

Nocą 4 lipca 1946 roku Julia Pirotte wyrusza z Warszawy do Kielc. Towarzyszy jej młody oficer – zadanie, które otrzymała od redaktora naczelnego „Żołnierza Polskiego”, wymaga obstawy. W Kielcach mordują Żydów. Ale nie tylko tam – z pociągów dojeżdżających do Kielc kolejarze i przygodni ludzie wywlekają Żydów, biją ich, zabijają. Jak rozpoznaje się Żyda czy Żydówkę w anonimowym przedziale pociągu?

Julia Pirotte jest Żydówką.

Czy się boi? Zapewne tak, mimo doświadczenia nabytego w niebezpiecznych misjach fotograficznych podczas wojny w Marsylii. Z jej lakonicznej pisemnej relacji, która powstała wiele lat później, nie można tego wywnioskować.

*Wczoraj rano rozeszła się pogłoska, że Żydzi zabili polskie dziecko, pobrali krew na macę. Z miejsca znaleźli się agitatorzy, a zwłaszcza agitatorki. Jakies dwie baby biegaly ulicami miasta, wołając: „Ludzie, Żydzi mordują polskie dzieci!”. W ciągu kilku minut zebrał się tłum. Tłum ruszył na Planty, gdzie pod nr 7/9 mieszkało przeszło sto osób, przeważnie młodych Żydów wraz z rodzinami. Ludzie uratowani z obozów śmierci. Lub ci, którzy przybyli ze Związku Radzieckiego. Ludzie z rolnych miast Polski. Pod Kielcami wydzierżawili kawałek ziemi i pod kierownictwem instruktora uczyli się pracy na roli.*

*Stąd mieli jechać do Izraela, wówczas Palestyny, już jako zorganizowany kibuc Ichud. Wówczas atakującym przysłała z pomocą załoga fabryki „Ludwików”. Ci, zabrawszy ze sobą łomy i żelazne żeberka, bili na oślep. Wyróżniali się szczególną brutalnością. Władze miejscowe wysłały na uśmierzenie pogromu wojsko. Wojsko przyłączyło się do tłumu. Wysłano policję. Ta również przyłączyła się do atakujących.*

*Z komitetu wojewódzkiego udaliśmy się do szpitala, gdzie przebywali ranni z pogromu. Mówił stary człowiek o połamanych rękach i poranionej głowie:*

*- Przebywałem trzy lata w Oświęcimiu. Tam było strasznie. Ale tu w Kielcach było straszniej. Wszystko ziało fanatyczną nienawiścią. Masakrowano zwłoki zamordowanych. Trałowano ich twarze obcasami.*

On the night of July 4th, 1946, Julia Pirotte sets off by train from Warsaw to Kielce. She is accompanied by a young officer, because the nature of the mission she's been entrusted with by the chief editor of "Żołnierz Polski" means she needs a bodyguard. Jews are being murdered in Kielce. But not only there – railwaymen and passengers are pulling Jews out of Kielce-bound trains, beating them, killing them. How do you spot a Jewish man or woman in a train car full of anonymous people?

Julia Pirotte is Jewish.

Is she afraid? Probably so, despite the experience she's gained on high-risk photographic missions in Marseille. The following laconic account, written many years later, doesn't offer conclusive proof.

*Yesterday morning, rumors spread that the Jews had killed a Polish child to draw his blood for matzah. Rabblers immediately appeared, especially women. Two women ran around the streets shouting, "People, the Jews are murdering Polish children!" In two minutes a crowd gathered, which then moved on to Planty Street where, at No. 7/9, over a hundred people lived, mainly young Jews with families. Death camp survivors. Or those who had survived in the Soviet Union. People from Poland's farming towns. They'd leased a piece of land near Kielce and, under an instructor's guidance, they were learning to farm.*

*From there, they were to go to Israel, then called Palestine, already as an organized kibbutz named Ichud. The attackers were then joined by workers of the Ludwików metal plant who wielded crowbars and metal pipes and were particularly brutal. The local authorities sent in the military to contain the situation. The military joined the crowd. They sent in the police. The policemen also joined the attackers.*

*From the provincial committee building, we went to the hospital where the wounded were being treated. An old man with broken arms and head wounds told us, "I spent three years in Auschwitz. That was a horror. But, here in Kielce, it was an even greater one. Everything oozed fanatic hatred. Corpses were massacred, their faces trampled."*

Młody człowiek opowiadał:

– Przyjechałem do Kielc wraz z dwoma młodymi Żydami. Tu chcieliśmy wstąpić do kibucu i pojechać stąd do Palestyny. Na dworcu czekała na nas grupa ludzi, przeważnie kolejarze, trzymali w rękach klocki hamulcowe. Rzucili się do bicia. Straciłem przytomność.

Kobieta w średnim wieku mówiła:

– Leżeliśmy całą noc koło szpitala. Lekarze nie chcieli nas przyjąć. Oni także wierzyli, że zabiliśmy polskie dziecko. Widziałam w czasie pogromu, jak wyrzucono przez okno z drugiego piętra kobietę w zaawansowanej ciąży. Jakiś żołnierz nastawił lufę karabinu. Lufa przebiła brzuch kobiety. Padła martwa.

Dowiedziałam się potem, że jeszcze przez trzy, cztery dni pogromowcy kontrolowali pociągi przejeżdżające przez Kielce, zabijali każdego napotkanego Żyda.

O tym, jak masakrowano i bezczeszczone zwłoki, mogłam się przekonać, robiąc zdjęcia 42 trupów, mężczyzn, kobiet, dzieci. Przypominam sobie: nagie trupy leżały na wielkim podwórzu. Kręciła się koło nich młoda dziewczyna. Nie sposób było ją odciągnąć od nich. Wśród zmasakrowanych zwłok szukała swojej rodziny. Wszyscy jej bliscy zginęli. Obok zwłok stały trumny. Szykowano się do pogrzebu, który miał miejsce w trzy dni później na starym żydowskim cmentarzu.

Czoło konduktu otwierało kilkanaście ciężarówek, na których umieszczono trumny. Z transparentami, winietami szły delegacje załóg instytucji okolicznych wsi. Jedną z pierwszych szła delegacja fabryki „Ludwików”, ta sama, która się wyróżniała w czasie pogromu niezwykłą brutalnością. Prawdopodobnie władze nakazały udział w pochodzie. Szły też liczne delegacje z wielu miast Polski. Pamiętam delegacje żydowskich żołnierzy z dywizji I Tadeusza Kościuszki. Pamiętam również, że na chodnikach stały niezliczone milczące tłumy. Jakaś kobieta z chustką na głowie nachyliła się ku mnie:

– Wczoraj to bili, a dziś za karę muszą iść w pochodzie. A to heca.

[...]

P.S. Przepraszam za słabe technicznie wykonanie zdjęć. Ukradziono mi 3 filmy Leiki (118 negatywów). Z małych próbek zrobiłam nowe negatywy. Jak mi się wydaje, byłam w Kielcach jedynym dziennikarzem i fotoreporterem.

Fotografie Julii Pirotte ukazały się drukiem w „Żołnierzu Polskim” w 1946 roku. Dziś niewiele wiemy o ludziach na tych zdjęciach. Nie wiemy nic o młodej kobiecie leżącej w łóżku szpitalnym na jednej z fotografii. Nie żyje? A może jest tylko ranna?

Fotografia jest dziwną sztuką, może wzbudzić emocje, o jakich fotografującej się nie śniło, może rozgrzebać rany, ale i ukoić.

A young man told us, “I had arrived in Kielce with two young Jews. We wanted to join the kibbutz and go to Palestine. At the train station, a group of people was waiting for us, mainly railwaymen, holding brake blocks. They started beating us. I lost consciousness.”

A middle-aged woman said, “We lay the whole night outside the hospital. The doctors wouldn’t admit us. They also believed we’d killed a Polish child. I saw during the pogrom how a woman in advanced pregnancy was thrown from the second floor. A soldier pointed with the barrel of his gun. The barrel punctured her belly. She fell down dead.”

I learned later that, for three or four more days, perpetrators of the pogrom patrolled trains passing through Kielce, killing every Jew they met.

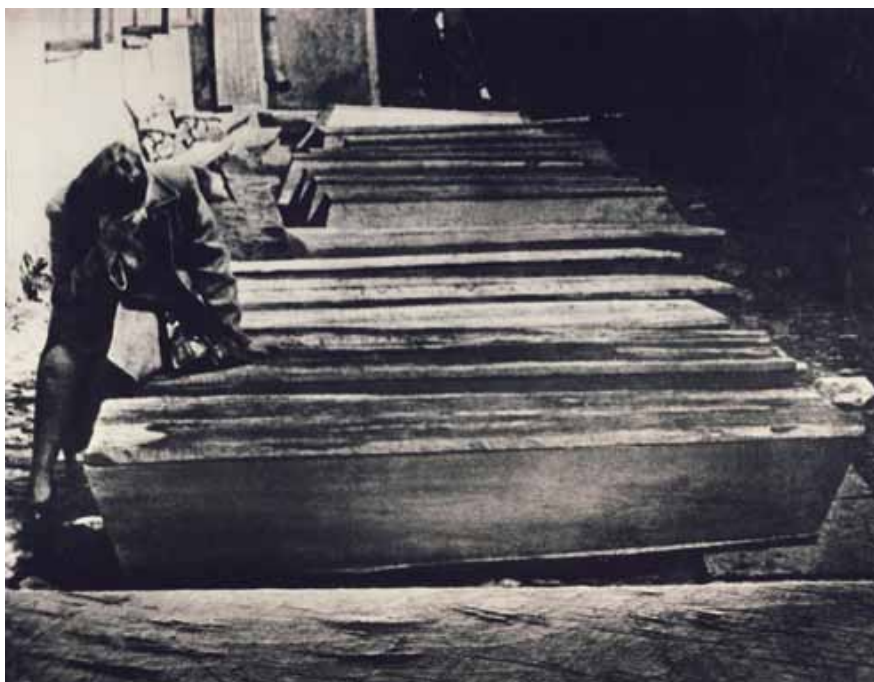
How badly the corpses were massacred and desecrated, I found out for myself, taking forty-two photographs of dead men, women and children. I remember the naked corpses lay in a huge courtyard. A young woman was hanging around them. She wouldn’t be pulled away. She was searching for her family members among the dead. All her loved ones had been killed. Besides the corpses stood coffins. Preparations were underway for the funeral, which took place three days later at the old Jewish cemetery.

At the head of the procession rode a dozen trucks, carrying the coffins. Delegations of the local institutions followed with banners and placards. Among the first walked the delegation of the Ludwików metal plant, the same one that proved so brutal during the pogrom. The authorities probably ordered them to participate in the procession. There were also numerous delegations from many Polish cities. I remember of a group of Jewish soldiers of the Tadeusz Kościuszko 1st Infantry Division. I also remember countless silent crowds on the pavements. A woman in a headscarf leaned over to me, “Yesterday they beat them; today they have to walk in a procession as a punishment. What a surprise!”

[...]

P. S. I’m sorry for the poor technical quality of the photos. I was robbed of three Leica films (118 negatives) and had to redo the negatives from proofs. I think I was the only journalist and photojournalist present in Kielce.

Julia Pirotte’s photographs were published in “Żołnierzu Polskim” in 1946. We know little today about the people shown in them. We know nothing about the young woman in a hospital bed, for instance. Is she dead? Or just wounded?



*Trumny ofiar pogromu, Kielce, 8 lipca 1946 / Coffins of the pogrom victims, Kielce, 8 July 1946*



*Ranny w pogromie, Kielce, 4-8 lipca 1946 / A man wounded in a pogrom, Kielce, 4-8 July 1946*



*Uczestnicy pogrzebu ofiar pogromu, Kielce, 8 lipca 1946 / Funeral procession for the pogrom victims, Kielce, 8 July 1946*



*Ranni w pogromie, Kielce, 4-8 lipca 1946 / People wounded in a pogrom, Kielce, 4-8 July 1946*



*Żydzi, żołnierze Wojska Polskiego w kondukcje pogrzebowym, Kielce, 8 lipca 1946 / Polish Army Jewish soldiers in the funeral procession, Kielce, 8 July 1946*



*Uczestnicy pogrzebu ofiar pogromu, Kielce, 8 lipca 1946 / Funeral procession for the pogrom victims, Kielce, 8 July 1946*

W sześćdziesiąt pięć lat po pogromie ja też, będąc fotografką, zaczynam szukać negatywów kieleckich Julii Pirotte – w przepastnych archiwach IPN. Chcę użyć tych fotografii w filmie, nad którym pracuję wspólnie ze szwedzkim przyjacielem. Zamierzamy sprawdzić, czym różnił się pogrom kielecki od tego rok wcześniej w libijskim Trypolisie, w którym zginęło sto czterdzieści osób. Negatywy Julii Pirotte powinny przecież gdzieś być, przypadkiem włożone do jakiejś teczki niezwiązanej z pogromem, nierozpoznane przez tych, którzy chcieli je zniszczyć. Myśl, że gdzieś tam się zachowały, nie daje mi spokoju od kilku lat.

I nie tylko ja studiuję poszczególne twarze z kieleckiego pogromu.

Mimo wszystko chce się wiedzieć, jaką śmiercią zginęli bliscy nam ludzie, nawet jeśli ich nigdy nie spotkaliśmy. Ewa Kuryluk, artystka, dociekliwy człowiek, z którą od lat jestem w przyjaźni, szuka na fotografiach z pogrzebu kieleckiego pierwszego męża swojej matki – Teddy'ego Gleicha. Mężczyzna w kondukcje pogrzebowym z obandażowaną głową przypomina jej Teddy'ego, zmarłego wskutek ran odniesionych nie wiadomo gdzie, a pochowanego przez jej ojca w sierpniu 1946 roku w Krakowie.

Zdjęcia Julii Pirotte żyją własnym życiem, nieprzewidywalnym dla fotografującej.

A negatywy muszą gdzieś być – ich się przecież nie wyrzuca!

**Joanna Helander,**

fotografka, mieszka w Szwecji

Photography is a strange art, able to stir emotions in ways the photographer didn't dream about, to open old wounds, but also to heal.

Sixty-five years after the pogrom, being a photographer myself, I start searching for Julia Pirotte's lost negatives in the vast archives of the National Remembrance Institute. I want to use the photographs in a film I'm working on with a Swedish friend. We want to find out whether and how the Kielce pogrom differed from the pogrom in Tripoli a year earlier, which claimed 140 lives.

The negatives should be here somewhere, filed accidentally in an unrelated folder, unrecognized by those who wanted them destroyed. The thought that they've been preserved somewhere has been nagging me for years.

And I'm not the only one studying the victims' faces.

After all, one wants to know how people we feel close to died, even if we never met them. Ewa Kuryluk, an artist, a curious person by nature and my long-time friend, searches in the Kielce pogrom photographs for her mother's first husband, Teddy Gleich. The man with the bandaged head in the funeral procession reminds her of Teddy, who died from wounds suffered in unknown circumstances and was buried by her father in August 1946 in Cracow.

Julia Pirotte's photographs live their own life, one that the photographer couldn't have foreseen.

And the negatives have to be somewhere – those never get thrown out, do they?

**Joanna Helander,**

photographer, lives in Sweden